**System wynagradzania oraz inne problemy oświaty**

Chciałbym, aby już w przyszłym roku wynagrodzenie nauczyciela dyplomowanego łącznie brutto wynosiło 6 tys. zł - powiedział niedawno premier Mateusz Morawicki. Wspaniała rzecz, przynajmniej na najbliższy okres, sęk jednak w tym, jak dojdziemy do tej kwoty i czy kwestia zarobków i ich wzrostu będzie dalej rozwiązywana chaotycznie, czy też systemowo.

Mamy dość biedowania. Szczególnie, kiedy nasze dzieci chodzą do szkoły, studiują, usamodzielniają się i potrzebują pomocy finansowej. Nauczyciele zarabiają mniej niż przedstawiciele innych zawodów, w których wymagane są podobne kwalifikacje. Ich wynagrodzenia są dużo niższe niż ogólnopolska średnia. Sytuacji nie poprawią proponowane przez panią minister podwyżki.

Z Ogólnopolskiego Badania Wynagrodzeń wynika, że mediana wynagrodzeń całkowitych nauczycieli wyniosła w 2017 roku 3 205 zł brutto. Plasuje to nauczycieli znacznie poniżej mediany ogólnopolskiej, która we wspomnianym badaniu w 2017 roku wyniosła 4 157 zł brutto.

Koleżanki i koledzy – karty leżą na stole - Sztab Protestacyjno-Strajkowy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” przyjął postulaty Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” dotyczące podwyżki wynagrodzeń. Związek nasz domaga się podniesienia wynagrodzenia zasadniczego wszystkich pracowników od stycznia 2019 o 15 procent - nie mniej niż 650 zł. Od stycznia 2020 roku zaś o kolejne 15 procent. Domagamy się też likwidacji bezpłatnych godzin przez zapewnienie środków na wszystkie zajęcia pozalekcyjne prowadzone przez nauczycieli (wg stawek osobistego zaszeregowania) i usunięcia niekorzystnych zmian w przepisach dotyczących oceny pracy i awansu zawodowego nauczycieli.

Kolejny ruch należy do rządu – nie do ministra - kłamczuchy, która próbuje czmychnąć tylnią furtką do Brukseli.

Pani minister w wielu wywiadach powtarzała jak mantra wiele bzdur, o wzroście nauczycielskich wynagrodzeń o 1000 zł, które miały na celu, jak należy sądzić, zohydzenie społeczeństwu nauczycieli, którzy, zdaniem pani minister zarabiają dużo. Tak, zasługują może na podwyżki, ale rozłożone w czasie. Mówiła, na podstawie ministerialnych założeń, które określają wzrost średnich wynagrodzeń  nauczycieli w latach 2018-2020 i zawierają już 5% planowane podwyżki, o wzrostach wynagrodzeń [nauczyciela](https://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/tematy/n/nauczyciele) stażysty z 2900 zł do 3197 zł, nauczyciela kontraktowego z 3219 do 3549 zł, mianowanego z 4176 do 4604 zł., A dyplomowanego z 5336 do 5883 zł. Nie wspomniała tylko, że są to sztucznie wyliczone kwoty na podstawie Karty nauczyciela i potrzeby ministerstwa oraz budżetu i dotacji dla samorządów, w dodatku wszystkie kwoty są kwotami brutto, co MEN przemilcza.

Warto dodać, że wdrażana reforma oświaty przyniosła rządowi duże oszczędności. Likwidacja dodatku mieszkaniowego i innych przywilejów branżowych, niekorzystnych dla nauczycieli zmiany w przepisach dotyczących urlopów dla poratowania zdrowia, wydłużenia awansu zawodowego nauczycieli. Konsekwencją ostatniej zmiany jest realne obniżenie płac nauczycielskich w okresie kilkunastu lat. Jeżeli dodamy do tego inflację to okaże się, że dla wielu nauczycieli proponowane przez ministerstwo podwyżki są karłowate, symboliczne, obrażające godność nauczycieli.

Faktycznie jednak, jak wynika z wiarygodnych wyliczeń (Grzegorz Poręba firma Sedlak&Sedlak) nauczyciel kontraktowy w 2017 roku otrzymywał pensję na poziomie 2 631 zł brutto miesięcznie. Pensja nauczyciela mianowanego to 3 071 zł brutto, a nauczyciel dyplomowany zarabiał miesięcznie 3 924 zł brutto.

Prawda jest taka, że przy obecnym tempie podwyżek [płacy](https://serwisy.gazetaprawna.pl/msp/tematy/p/place) minimalnej wynagrodzenie nauczyciela stażysty za sześć lat zrówna się z wynagrodzeniem minimalnym.

Nic jednak nie zmieni ciągłego targowania się nauczycieli o ochłapy i godną płacę jeżeli nie nastąpi radykalna zmiana systemowa naliczania pensji oraz wzrostu nauczycielskiego wynagrodzenia.

Solidarność nauczycielska od dawna podnosi postulat, aby MEN uwzględniło możliwość corocznej, automatycznej podwyżki pensji nauczycielskiej, adekwatnie do wzrostu średniej krajowej. Pensje nauczycielskie w poszczególnych grupach awansu zawodowego powinny być powiązane ze średnią płacą w gospodarce narodowej.

W 2011 roku średnie wynagrodzenie w oświacie porównywalne było ze średnią płacą w gospodarce narodowej. Obecnie to tylko niespełna 90 proc. Czy potrzeba innego dowodu na parszywe traktowanie nauczycieli przez państwo.

W szanujących się, demokratycznych i rozwiniętych krajach płaca pedagogów, którzy są autentycznymi, nie tylko z nazwy urzędnikami państwowymi, płaca średnia pedagoga wynosi od 110 do ponad 150 % przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce.

My musimy w kwestiach płacowych walczyć o to, aby kwestie te pozostały w kompetencji państwa. Tak jest w wysoko rozwiniętych państwach. Samorządy w Polsce nadal nie działają dobrze, są siedliskiem układów, są częściowo niewydolne finansowo, są workami bez dna. Gdyby to samorządy decydowały w pełni o oświacie – karty nauczyciela już by nie było. Została on obroniona m.in. dzięki wielkiej manifestacji we wrześniu 2013 roku w warszawie.

Podczas nagonki na nauczycieli, która miała miejsce kilka lat temu, okazało się, co wykazały badania naukowe, że polski nauczyciel pracuje ponad 46 godzin tygodniowo a zarabia prawie najmniej w Europie. Z zarobkami wyprzedzili nas już pedagodzy z Rumunii i Bułgarii. Jeżeli teraz nie wywalczymy godnej płacy, to nie tylko wyjdziemy na skrajnych nieudaczników, ale tylko tacy będą chcieli w tym zawodzie pracować, co dla polskiej oświaty zakończy się tragiczne.

Piotr Sput